

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr 10.

Katowice, dnia 4-go marca

1928

Niedziela druga Postu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tess, rozdział IV, wiersz 1—7.

Bracia! Prosimy was, i zaklinamy w Panu Jezusie, aby, jakoście wzięli od nas, jak się macie sprawować, i Bogu się podobać, tak żebyście się sprawowali, żebyście więcej obfitowali. Bo wiecie, które rozkazanie dałem wam przez Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola boska, poświęcenie wasze; żebyście się powściągali od porubstwa, aby miał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości, i uczciwości, nie w namiętności żądzy, jako i poganie, którzy nie znają Boga; ażeby kto nie podchodził, a nie oszukiwał w sprawie brata swego; albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, jakśmy wam przedtem powiadali, i oświadczali. Bo Bóg nie wezwał nas ku nieczystości, ale ku poświęceniu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XVII, wiersz 1—9.

W on czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana, i prowadzi ich osobno na górę wysoką. I przemienił się wobec nich. oblicze Jego jaśniało niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazał się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa.

A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

NAUKA.

Przeszłej niedzieli widzieliśmy Zbawiciela jako człowieka kuszonego na puszczy od diabła: dziś widzimy go na górze Tabor w niebieskim blasku jego przemienienia. Tam na puszczy rozpoczyna Pan Jezus dzieło odkupienia naszego walką i zwycięstwem grzechu; tu na górze objawia chwałę swoją, obraz triumfu, który go czeka po dokonanej walce jako zwycięzcę.

Pan Jezus w pamiętnej owej rozmowie swojej z uczniami, w której im wskazał na mękę i śmierć swoją, i w której ich zachęcał do noszenia krzyża i do zapoznania samych siebie, przepowiedział zarazem swoje zmartwychwstanie i wieczne uwielbienie i zakończył mowę swoją następującą obietnicą: „Zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy tu stojący, którzy nie ukuszą śmierci, aż Syna człowieczego ujrzą w majestacie

swaim.” I w sześć dni potem wziął Pan Jezus Piotra, Jakóba i brata jego Jana i wprowadził ich na górę wysoką osobno, aby się tam pomodlił. A gdy się modlił, przemienił się przed nimi, a oblicze jego rozjaśniało jako słońce, szaty zaś jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali im się w świetnym blasku Mojżesz i Eljasz, największy prawodawca i największy prorok starego przymierza, i rozmawiali z nim o jego dziele odkupienia i o tem, co go w Jerozolimie spotkać miało. Zdumieni uczniowie patrzali na to cudowne przemienienie Jezusa, na tę chwałę jego, jako chwałę jednorodzonego od Ojca, jak im to głos z nieba oznajmił i patrzali na Mojżesza i Eljasza, w świetnym blasku obok Jezusa stojących i z nim rozmawiających; patrzali na to własnymi oczyma i uznają, że tu coś więcej widzą, niżli ziemską wielkość i chwałę, o której tak bardzo marzyli; że tu patrzali na odbłask Bóstwa Pana i Mistrza swojego; że się znajdują w gronie duchów błogosławionych, że są wznieseni ponad świat i jego znikomość, i uczuwają radość niebiańską, niewysłowioną. Piotr pełen wiary nie może powstrzymać uczucia swojego i dlatego woła pełen radosnego uniesienia: „Panie, dobrze nam tu być! jeśli chcesz, uczynmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden”; a co sam wypowiada, to jest także wyrazem uczuć obydwóch jego towarzyszy i współapostołów.

Czy uczuwacie, Najmilsi! to uszczęśliwienie Apostołów na górze Tabor? Myśle, że uczuć je powinniście, albowiem każdy chrześcijanin ma swój Tabor, na którym, gdy popatrzy na Zbawiciela i na to, co go otacza, jak niemniej i na to, co pod jego jest nogami, takiej samej dozna pociechy i rozkoszy, jak uczniowie Pańscy, i uczuje się spowodowanym do zawołania: Panie, dobrze nam tu być, uczynmy tu przybytek. Tym Taborem naszym, Najmilsi! jest tej góry szczyt, na który nas wprowadza wiara nasza święta. Na tej górze wiary woła chrześcijanin, jak nigdy Piotr na Taborze: dobrze nam tu być, kiedy oczy nasze wzniesiemy na górę do Boga; kiedy spojrzymy w około siebie na otoczenie swoje i kiedy popatrzymy na padół ziemi!

Rozbierzmy to sobie z uwagą.

Dopomóż nam, ó Panie i Boże nasz, łaską Twoją świętą, iżbyśmy na to cudowne przemienienie Syna Twojego okiem tak silnej patrzeli wiary, iżbyśmy stąd nie tylko pokrzepienie wiatłych sił naszych, ale i ochotę do postępowania na drodze Twojej i wszelką odnieśli pociechę.

Dobrze nam tu być! tak wołają Apostołowie na górze Tabor, pełni zadowolenia najwyższego, patrząc na cudownie przemienionego Zbawiciela, otoczonego niebieskim blaskiem chwały swojej i ukazującego im jawnie Bóstwo swoje. Wprawdzie mieli oni już wiarę przed tem wielkiem zdarzeniem, albowiem na kilka dni przedtem wyznali: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.” Jecz wiara ich była jeszcze w nich słaba; nie mieli jeszcze dość siły przeciwko wszystkim tym doświadczeniom, jakie ich czekały, a pełni jeszcze byli przesądów żydowskich, pełni światowego rzeczy po-

jęcia, wyczekujący od Jezusa nie tyle zbawienia duszy swojej, ile raczej wyzwolenia Izraela z więzów Rzymian. Aby więc przeciw możliwemu zgorzeniu z krzyża, mówi św. Leon, Papież, wzmocnić wiarę trzech wybranych uczniów i aby zapobiedz temu, iżby widok upokorzenia i męk, którym się chciał dobrowolnie poddać, nie osłabił w nich i nie ostudził wiary, pouczał P. Jezus uczn. swoich nie tylko cudami swojej potęgi, lecz i naukami swojej prawdy. I to się też pokazuje rzeczywiście na górze Przemienia; uczniowie bowiem nabierają tu tak wielkiej stałości i takiej mocy w wierze swojej, jakiej dawniej n'gdy jeszcze nie posiadali. Tu widzą Jezusa jako jednorodzonego Syna Ojca i uwielbiają go i na oblicze swoje przed nim padają, tu własnymi oczyma patrzą na jego chwałę, którą im przepowiadał, tu dopiero nabierają przekonania, że pod Boską zostają opieką, że Boska prowadzi ich ręka do prawdziwego żywota i palec Boży otwiera im niebo. A chociaż też myśli tych swoich w chwili tego cudownego widzenia nie objawiają tak wyraźnie, zapalają jednak takowe w tem radosnem swoim wyznaniu: „dobrze nam tu być, uczynimy tu przybytek sobie.“

A czy z nami, Najmils! jest inaczej, kiedy nas Kościół wprowadza na górę wiary i kiedy z niej w świetle Boskiego objawienia spoglądamy w niebo? Wprawdzie nie ujrzymy tu niebieskiego blasku przemienienia, jako tam uczniowie Pańscy; lecz czy nam też potrzeba takiego cudownego widzenia, którzyśmy się na łonie Kościoła Chrystusowego porodzili, wzrosli i wychowali? Iżali całe życie Zbawiciela, które jednym jest wielkim obrazem przemienienia ludzkiego; iżali czyny jego Apostołów błogosławieństwa jego Kościoła i losy tegoż Kościoła, wojującego na ziemi, nie obudzają w nas wiary w sposób równie silny i przekonujący? Duchem teje wiary ożywieni, widzimy jako uczniowie na Taborze, Jednego tylko nad sobą — Pana i Boga naszego. On to jest miłością sam w sobie, On opatrnością rządząca światem całym, a więc życiem naszym; On policzy włosy na głowie naszej i On to udziela nam jak chleba ciała, tak i chleba duszy naszej. On wzmacnia słabych i orzeźwia znużonych, On pociesza zasmuconych, dźwiga uciśnionych, niesie pomoc tym, którzy go wzywają, a wychodzi naprzeciw tym, którzy go szukają. A po prawicy tego Pana i Ojca widzimy Syna, trzymającego krzyż swój, na którym nas zbawił i obiecującego w krzyżu tym zbawienie wszystkim, którzy krzyż ten wezmą na siebie i pójda za Nim. I widzimy, jak Syn ten Boży szuka ciągle zbłąkanych i grzeszników i jak nawołuje wszystkich do siebie, którzy są uciśnieni i obładowani. I widzimy od obydwóch i Ojca i Syna pochodzącego Ducha świętego, który rządzi i kieruje Kościołem, który nam w nim podaje prawdę nas uszczęśliwiająca, który przezeń sprawia święte Sakramenta — na posiłek duszy naszej i który w nim wskazuje nam drogę, wiodącą nas do nieba. A jako Bóg ten w Trójcy świętej jedyny rządził w przeszłości, jak też i wszechmocne panowanie swoje rozciąga i ponad całą przyszłością. Możemy z ufnością Mu się powierzyć, albowiem prowadzi nas po drodze zbawienia i wybiera ku temu w mądrości swojej najlepsze i najodpowiedniejsze środki; a w sprawiedliwości swojej ocenia jak radość tak i smutek nasz, i n'gdy nam większego nie nakłada brzemienia nad to, które unieść możemy. Także i z poza ciemnych chmur wyciąga ku nam rękę swoją, a kto z nas idzie za jej wskazówką, iżali ulęknie się ciemnej drogi, po której ma postępować? Iżali ulęknie się, gdy go ciężkie jakie dotknie utrapienie? Czy uczyni się

ubogim, gdy mu ktoś wydrze ziemskie jego dobra? Otóż, Najmils! zewsząd przyświeca nam światło, zewsząd tryska pociecha, zewsząd splywa pokrzepienie. Wstąpmy więc na tę górę wiary, na którą nas Chrystus prowadzi, albowiem dobrze nam tu być, uczynimy tu sobie przybytek!

O wy wszyscy, którzy spoglądacie wprawdzie w owe niezmierne światów przestrzenie ponad sobą, lecz Ojca nie widzicie, który cały ten świat stworzył i nim rządzi; którzy szukacie chleba a nie widzicie ręki, która nam go codziennie wydziela; którzy podziwiacie zagadkową nieraz, tajemniczą drogę, a znać nie chcecie opatrnej ręki Boga, która was po niej prowadzi, którzy tęsknicie za zbawieniem, a jako żydzi żadnego innego prócz zbawienia ciała znać nie chcecie; którzy o wolność się ubiegacie, a tak jeszcze pełni jesteście samowoli; którzy o oświacie rozprawiacie, a tam jej szukacie, gdzie przez tysiące lat przed Chrystusem daremnie jej ludzie szukali i którzy przez to sami sobie źródło prawdziwej oświaty zatykacie; o wy wszyscy zaślepieni! czy lepiej wam błakać się jeszcze dalej śród tej ciemnej, ponurej nocy, która ciemiami swojemi was pokryła, czy też pójdziecie za miłym ożywym promieniem światła, który wam wiara nasza święta tak mile roztacza?

Dobrze nam tu być! wołają Apostołowie w uczuciu zadowolona, jakie ich orgarmia na widok towarzysztwa swego i otoczenia. Amen.

Kawalek chleba.

Młody i żywy Stefan był synem leśniczego w dobrach prywatnych Dębicy. Raz wypadło staremu ojcu jego odnieść pieniądze do dworu, które za sprzedane w lesie sążnie zebrał, a które co sobotę osobiście dziedzicowi doręczał. Do wsi, w której pan jego mieszkał, była dobra młła i to przez górzystą okolicę, zarosłą gęstym lasem. Stary leśniczy, niedawno zwichnął nogę na polowaniu, więc mówi:

— Oj ciężko mi to będzie, ciężko; ale cóż robić?... pan kazał, trzeba iść.

Słyszac to Stefan przybiegł do ojca, a pocałowawszy go w rękę, rzesze:

— Mój tatuniu, a toć ja mam lat 16, zdrowe nogi; daj mi list i pieniądze, a za dwie godziny już będę z powrotem. Znam drogę, niczego się nie boję; a zresztą wezmę tę malutką fuzyjkę ojca i przebiegnę sobie do dworu.

— Kiedy tak, mówi ojciec, to idź z panem Bogiem. Tylko pamiętaj oddać list samemu dziedzicowi, bo pieniądze jest dosyć, więc pilnuj, żebyś, Boże uchwaj, nie zgubił gdzie w drodze. A przy tem pan zawsze mi dawał parę złotych za fatygę, więc i ciebie garstka nie ominie.

Ojciec jak najlepiej opowiedział Stefanowi drogę, poczem syn wzięwszy fuzyję na plecy i torbę, wesolo ucałował rękę ojca i puścił się ku dworowi.

Przybywszy do wsi wskazanej, zapytał się lokaja o samego pana, a gdy go wpuszczono do pokoju, oddał mu list wraz z pieniędzmi. Nieszczęście mieć chciało, że dziedzic właśnie miał gości i Stefan zastał go grającym w karty; czy więc nie miał czasu, czy też zapomniał, dość, że przewidziana od leśniczego gratka minęła Stefana, bo dawszy mu kwitek na odebrane pieniądze, przemówił: dobrze chłopcze, dobrze, możesz sobie odejść.

Zasmucił się tem nasz Stefan, bo biedak był głodny i strudzony; szedł więc ze spuszczoną głową przez dziedziniec, gdy spotkała go kucharka dwor-

ska wracająca z włoszczyzną do kuchni. Litościwa była to kobieta; więc poznawszy z miny chłopaka, że głodny zaprosiła do kuchni i uraczyła czem mogła.

— Nie miej zau do naszego pana, rzekła mu, gdy Stean zdjawszy fuzję i torbę, usiadł sobie przy stoliku w kuchni. Wiesz, on nie myśli o takich rzeczach, bo ma więcej na głowie, ale nigdy się nie gniewa, gdy my sami co ludziom damy.

Pojadłszy sobie dobrze, Stefan na cielej podziękował kucharce, ucałował jej rękę i wesoło znów puścił się ku domowi. Le wie atoli uszedł wiorstę, gdy spostrzegł w lesie między starymi dębami żywo skaczącą wiewiórkę. Zdawało mu się, że młoda, — więc dalej szedł, dalej ploszył ją z drzewa na drzewo, i tak dalej w las biegł za nią, aż wreszcie załadził. Ot źle, pomyślał sobie i porzuciwszy wiewiórkę, zaczął szukać drogi. Ale nie tak to łatwo w wielkich lasach i to jeszcze nieznanemu tralic do miejsca, skąd się wyszło. Chodził więc dzień cały, noc zapadła, a on zmęczony, spragniony, to w tę, to w owę stronę biegł i wracał się i skręcał, aż w końcu pełen strachu i trudu schował się między niskie krzewy i zasnął. Sen jego był niespokojny; skoro więc pierwszy urzask pojawił się na niebie — zerwał się z miejsca, krzyczał, płakał, wołał, biegając tu i owdzie; lecz wszystko było napróżno. Rozpaczył się i przestrach powiększył się jeszcze więcej, gdy około południa spostrzegł stado pierzchających jeleni, a nawet dzika z ogromnymi kłami, przed którym zarymując oddech, ledwo, że ukryć się na drzewie potrafił. Nareszcie tak był zmęczony i głodny, że nie mogąc iść dalej, ani też wołać o pomoc upadł na ziemię i ze łzami prosił Boga o ratunek. Zajął potem do torby, czy nie znajdzie jakich okruszynek z chleba, który zabrał z domu na drogę i ten już spożył; lecz jakże się ucieszył i zdziwił, gdy poczuł pod ręką kilka gruszek i porządny kawałek chleba. To pewnie, zawołał uradowany, pewnie to dobra kucharka do mojej torby włożyła. Dziękował, więc Bogu i przyrzekł uroczyste, iż zawsze dla biednych, osobliwie dla podróżnych będzie ludzkim i miłosiernym; postanowił sobie także, iż jeżeli się kiedy małą dorobi, pocziwają kucharkę Rozalję swoim wynagrodzi. Ona bowiem, mówił do siebie — po Bogu najpierw uratowała mi życie. Bez tego kawałka chleba umarłbym pewno z głodu w tej puszczy.

Stefan pokrzepiony wstał i z większą otuchą zaczął szukać drogi. Jakoż wkrótce usłyszał łoskot siekiery; za tym głosem przybył na miejsce, gdzie sążnie rąbano, a ludzie pokazali mu już drogę do domu. Powrót jego ucieszył bardzo rodziców, którzy widząc, że nie wraca dzień cały i noc całą, w okropnej zostawali trwodze.

— Wiesz Stefanie, rzekł ojciec, jak to źle robi człowiek, że daje się uwodzić pokusie i schodzi z prawej drogi. Dla marnej wiewiórki, której nawet nie costakęś, mógłś zginąć w lesie i umrzeć z głodu. Tej drodze przez las podobną jest droga naszego żywota: jak w boru owa zdradna wiewiórka, tak i w życiu niejedna żądza mami człowieka i z drogi cnoty sprowadza. A jako ja tobie, nimeś odszedł, wskazałem pewną ścieżkę, tak i Pan Bóg w przykazaniach swoich wskazuje nam nieomylną drogę w ziemskiej pielgrzymce. Pamiętaj więc na to i nie daj się uwieść żadnej pokusie. Ani na prawo, ani na lewo nie schodź z prostej drogi; inaczej mógłbyś łatwo pobłądzić i nie dojść do mieszkania wiecznego, jakie nam Ojciec Niebieski u siebie zgotował.

Stefan wzrastając w lata, robił się też i co raz lepszym. Dobry strzelec, przytem wierny pracowity

w służbie, z każdym dobrze się obchodził. Całe jego postępowanie było bez nagany. Ale jak sobie postanowił, tak szczególniejszą litość i szczerobliwość okazywał dla biednych wędrowców. Nie zapomniał o Rozalji, poszedł umyślnie, żeby jej podziękować, lecz ona już porzuciła służbę we dworze i nikt nie wiedział, co się z nią dzieje i gdzie się obraca.

W kilku lat potem Stefan się ożenił i dostał korzystne miejsce za leśniczego. Raz opowiadając żonie dawne przygody, wspomniawszy także o dobrej Rozalji, która mu życie ocaliła. Nie mogąc jej odplacić swą dobrodziejstwa, postanowił oboje przenieść swą wdzięczność na każdego z ubogich, którzyby ich wsparcia lub pomocy potrzebowali. A nie brakło im do tego sposobności, bo mieli na to i mieszkali koło samego gościńca.

Pewnego dnia wśród letniego upału poszła sobie pani leśniczowa ze szklanką po wodę do pobliskiego źródła. Na ławeczce z darni, którą Stean dla wygo i podróżnych urządził, zastała nieznaną, scudnie ubraną kobietę. Widać było, że bardzo znużona, bo wdychała ciężko, a koszyk i laskę położyła obok siebie na ziemię. Leśniczowa ujęła smutną postawą podróżnej, przywitała ją uprzejmie, i od tego do tego przy rozmowie zaprosiła ją do swego domu, poczęstowała, ośmielając swoją dobrocią i uprzejmością.

Zapytana o cel podróży, biedna kobieta wyznała, że jest żoną ubogiego kowala o dwanaście mil stąd, że maż jej niedawno chorował bardzo, że ta choroba zniszczyła całą ich zamożność, że przed tygodniem ostatnia krowa im padła, i że mając o kilkanaście mil mieszkającego zamożnego brata, udała się do niego o pomoc i pożyczkę na kupno innej krowy.

— No, i jakże brat dopomógł? spytała żywo zajęta jej opowiadaniem leśniczowa.

— Brat był gotów, pożyczyc mi ze dwieście złotych na krowę, ale bratowa nie chciała na to przystać, odrzekła z płaczem kobieta. Owszem zwymyślała mi, że mi wstyd zrobiła familji, idąc za biednego kowala. Tak więc dostawszy kilku złotych pokryjmu od brata, wracam do męża i dzieci; nie wiem, czy mi tego na drogę wystarczy. Ale choć mi brat nie dał więcej, ja nie mam mu tego za złe; co mógł to dał. Żal mi go, żal coprawda, mówiła dalej, ale więcej mi żal biednego męża, i dzieci, którzy gorzko zapłaczą, gdy wrócę z próżnymi rękoma.

W tymczasem powrócił leśniczy z toru, łaskawie przywitał obcą kobietę, a żona zaraz mu opowiedziała, jak ją spotkała przy źródle i jakie biedaczka ma kłopoty.

— Dobrze, moja Zosiu, dobrze, mówił leśniczy, żeś przyjęła tę kobietę, czem Bóg dał; miłosierdzie dla obcych i podróżnych jest jednym z najświętszych obowiązków. Potem obróciwszy się do przybyłej, rzekł: Ja szczególniejszą mam jeszcze przyczynę do litości nad bliźniemi.

To powiedziawszy, usiadł przy stole, kazał dać wieczernę i zaczął nieznaną rozpowiadać o tem, jak to Rozalja kucharka ocaliła go od głodowej śmierci, kładąc kawałek chleba do jego torby.

— O! mój Boże, zawołała nieznaną. A tóż to ja byłam ową kucharką. Na imię mi Rozalja, panu na imię Stefan, prawda? A pański ojciec był leśniczym w Dębickich dobrach. Mogę panu powiedzieć nawet, com wtenczas dałam mu jeść w kuchni: barszczyku talerz z kartofilami, kawałek schabu ze śliwkami; a torbę miał pan z borsuka i na niej był przyczepiony jeleni malutki z mosiądzu.

Pamiętam, pamiętam, jakżeś pan narzekał na dzie-
dzica, a ja go obrałam, mówiąc: że on daleko ep-
szy, niż się wydaje. O moją mocny Boże, który się
też spodziewał, że ten kawałek chleba, tak panu tę
dzie potrzebny. Myślałam sobie: młody, zutów, a
nuż mu się w drodze jeść zachce... wzięłam do torby
i włożyłam, a i trzy gruszki, prawda? a i w rękę
mnie pan pocałował, chciałem się wzbraniała..

— Tak, tak, moja poczcwa Rozaljo, pocałowałem
i teraz całą, zawołał uradowany nad wszystko le-
śniczy, uściskał i ogarnął poczerwiałą rękę Rozal-
ji. Zono, Zosiu, co masz najlepszego, daj na stół,
Bogu niech będą dzięki, żeś was jeszcze raz w tem
życiu zobaczył. Ja was zaraz poznałem, jak tylko
wszedłem do pokoju, ale myślę sobie, tyle czasu u-
płynęło, może to nie Rozalja, więc opowiem moje
zdarzenie i właśnie zgałem.

Rozalję tedy przy mowano, jak tylko można naj-
lepiej; koniecznie Stefan chciał, że y na kilka dni
u nich pozostała, lecz ona nie chciała, mówiąc, że
jej pilno do domu.

— O! to rzecz najmniejsza, przenocujcie Rozal-
jo, a jutro zaprzęgnę do wózka i odwiezę was tak
daleko, jak tylko sity koniowi wystarczą. Gdyby nie
rozkaz hrabiego, abym się pojutrze stawił we dwor-
rze, do samego domu odwiezłbym was z ochotą.

Nazajutrz przed samym odjazdem żona leśnicze-
go do koszyka Rozalji nakładła różnych zapasów
na drogę i upominków dla dzieci, a podając jej du-
ży bochenek chleba ubrany w kwiaty i gruszki rzek-
ła: Wyście kiedyś mojemu mężowi kawałkiem chle-
ba uratowali życie, niechże i ten chleb przyniesie wam
tyle szczęścia, ile my go dziś z łaski waszej używa-
my. Rozalja z łzami w oczach podziękowała za go-
ścinność i życzliwość, chleb zabrała nieknięty do
domu. A nie był to zwyczajny bochenek, ale z naj-
piękniejszej maki, duży, wystrojony cukrami i z na-
pisem z perełek na środku: „Wdzięczność“.

Stefan odwiózł ją coś ze sześć mil, a gdy wie-
czór się żegnali, uściskał ją najszybciej, obiecując,
że wkrótce do nich z żoną przyjedzie.

Rozalja szła dalej wesoła, a zbliżając się do swe-
j chaty, ujrzała dwoje biegnących ku sobie dzieci, które
poznawszy matkę, rzuciły się w jej objęcia, a po-
tem do koszyka.

— Czekajcie, odrzekła matka, aż do domu przy-
dziemy; nie trzeba być tak ciekawymi i łakomymi.

Na progu przyjął ją wracająca. Weszli wszy-
scy do izby. Matka naprzód opowiedziała, jak się
nieładzko bratowa z nią obeszła, i jako żadnych,
nie przynosi pieniędzy. Ta smutna wiadomość bar-
dzo męża zmartwiła. Już go nawet łaskawe przy-
jęcie, jak ego Rozalja od leśnicostwa doznała, roz-
wesołać nie mogło.

Matka tymczasem dobiła chleb z koszyka.

Dzieci na widok tak pięknie ustrojonego chleba,
zapomniały o wszelkiem strapieniu. Ojciec a'oli ma-
jąc łzy w oczach, rzekł: Dobry i chleb, ale skąd te-
raz dostać pieniędzy na krowę? Wtem matka krając
chleb dla dzieci, mocno się zdziwiła, bo nóż ut-
knął we śroku i ciasto nie dało się rozkroić.

A to co?... rzekła zdumiona. To jakiś osobli-
wy bochenek, być może, iż kawałek drewna wpadł
przypakiem do ciasta, na co przy pieczeniu nie u-
ważano.

Rozłamano więc z ciekawością bochenek, a tu
brzęk, brzęk, brzęk, syją się złotejcień za drugim.
Dobra matka teraz taką uczuła radość, jak niegdyś
Stefan, gdy niespodzianie znalazł kawałek chleba w
torbie.

O Boże kochany, mówiła rozczulona, teraz rozu-
miem! Zapewne leśniczy kazał żonie te ruble włożyć
do ciasta, abyśmy sobie krowę kupili i ratowali się
od biedy.

Chłopczyk pozbiierał ruble, a ponieważ w szko-
le dojrze go rachować uczone, więc naliczył sześć-
dziesiąt.

— O! za to będziemy mieli piękną krowę, nie-
prawda mamuniu?

— I znowu dostaniemy chleba z masłem i mleka,
zawołała dziewczynka, z radości klaskając w ręce.

Ojciec zdjawszy czapkę z głowy, dziękował Bo-
gu ze łzami za Jego świętą oparzoną; matka i
dzieci to samo uczyniły.

— Ow kawałek chleba, rzekł ojciec, jakiś dała Ste-
fanowi, stokrotnie nam teraz został nagrodzony.

— To prawda, odrzekła matka. Każdy też do-
datek, choćby najmniejszy, lecz w miłości bliźniemu
ofiarowany, daleko większą w niebie nagrodę od-
bierze.

— O dzieci, rzekł ojciec nareszcie, bądźmy miło-
siernymi, a i dla nas będą miłosierni.

Szczególniejsze przygotowanie.

W Paryżu żył pobożny chłopiec Jan Ludwik De-
calogne (czytaj Dekaloń), który uczęszczał do szkoły
główniej i do pierwszej Komunii św. się sposobił.

Z rozpoczęciem nauki przygotowawczej do Ko-
munii św. dotychczasowa jego gorliwość do służby Bo-
żej i pobożność coraz bardziej się zwiększały. Nie
tylko bowiem na katechizm regularnie uczęszczał, lecz
jeszcze starał się i serce swoje jak najpobożniej uspo-
sobić na przyjęcie tak dostojnego Gościa. Jakżeż po-
bożnym był on podczas modlitwy w domu i w ko-
ściele. Jak pilnie spełniał obowiązki dziecka i ucznia.
Jak troskliwie strzegł duszy swej od błędów i grze-
chów, a przytem jak przyjacielskim i grzecznym oka-
zywał się względem współuczniów swoich.

Gdy miał odprawić spowiedź jeneralną, która tak
zbawienną jest dla każdego, użył wszelkich sposobów
do najlepszego jej odprawienia. Nie skąpił czasu na
pilne odbycie rachunku sumienia, a szczególnie starał
się o wzbudzenie w sobie skruchy serdecznej, która
tak konieczną jest do zupełnej spowiedzi. Dusza jego
wzruszała się na wspomnienie tych słów Pisma św.,
że rozkoszą jest Boskiego Pasterza wstępować do
serc ludzkich i tamże mieszkać. A ten przykład dobry
małego Janka nie został bez wpływu na towarzyszków
jego. Oziębli budowali się, patrząc na jego gorliwe
gotowanie się do Komunii św. i sami także do takiegoż
gotowania się chęci nabierali. Wszyscy z wielkiem
zbudowaniem do stołu Pańskiego się zabierali. W
przeddzień Komunii św. prosił Janek znajomej osoby:
módl się, módl się za mną gorąco, bo jutro bardzo wa-
żny jest dzień dla mnie.

Gdy się gotujesz do pierwszej Komunii św. wtedy
to twoje wewnętrzne usposobienie powinni zauważyć
twoi rodzice i twoje rodzeństwo.

O jakież gorzkie wyrzuty powinno sobie to dziec-
ko po odbytej Komunii św. uczynić, jeżeli się niedbale
do niej przygotowało i swego złego usposobienia nie
zmieniło. Lecz w późniejszym wieku, przy każdym
przystępowaniu do Komunii św. powinno, dziecko dro-
gie, zawsze być przejęte gorącą miłością, pokorą
względem Najśw. Sakramentu i innych tym przykładem
budować. Proś i ty pobożnych znajomych, aby
się za toba modlili i twoją sprawę Panu Bogu polecali.